



PARADA



ROK I

NIEDZIELA, 11 LIPCA 1943 R.
SUNDAY, JULY 11, 1943

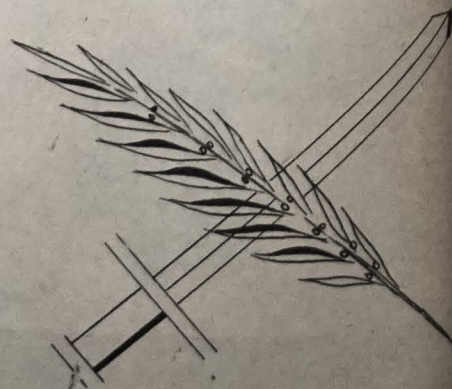
Nr 7

CENA EGZ.: w Egipcie P.T. 2, w Palestynie 25 mls., w Iraku 30-fils., w Iranie 3,5 Rls., w Anglii 6 d., we Wsch. Afryce 6 d.



Na lewo u góry: J. K. M. Jerzy VI w towarzystwie miejscowego proboszcza zwiedza zniszczone przedmieście Senglen na Malcie. Na prawo: J. K. M. Jerzy VI na mostku kapitańskim pancernika u wejścia do portu La Valette. Na lewo u dołu: J. K. M. Jerzy VI ogląda zdobytą czołg niemiecki, typu Tiger.

Top left: King George touring the bombed areas of Senglen with the Parish priest. On the right: The King takes a salute as he enters Valette Harbour. Bottom left: The King takes a look at a Tiger tank.



BITWA O ZAGŁĘBIE RUHRY

„Podczas pierwszej połowy bieżącego roku”, oświadczył w swym ostatnim wielkim przemówieniu, wygłoszonym w ratuszu londyńskim, premier Churchill, „samo lotnictwo brytyjskie zrzuciło na Niemcy bomby o tonażu 35-krotnie większym od tego, jaki spadł w tym samym czasie na W. Brytanię. W ciągu jednej tylko nocy, a raczej nawet w ciągu jednej godziny, obrzuciliśmy Duesseldorf 2 tys. ton bomb kruszących i zapalających, tracąc przy tym 38 samolotów, podczas gdy w ciągu połowy tego samego roku nieprzyjaciół zrzucił na nas ogółem wszystkiego 1.500 ton bomb, tracąc 245 samolotów.

Ta siła (powietrzna) będzie użyta bez skrupułów przeciw narodom-winowajcom oraz ich przeklętym wodzom, którzy przypuszczali, że dzięki swej przewadze powietrznej potrafią poddać pod jarzmo Europę, a następnie cały świat”.

„Podczas lata — kontynuował premier Churchill — ataki nasze skoncentrowane zostały na najważniejszym ośrodku niemieckiego przemysłu wojennego, na Zagłębiu Ruhry. W miarę jednak, jak noc stawać się będą dłuższe i skoro amerykańskie siły powietrzne staną się potężniejsze, ramiona nasze wydłużą się i dniem i nocą wszystkie ośrodki wojskowe i przemysłowe Niemiec otrzymywać będą takie ciosy od naszych sił destrukcyjnych, jakie my sami uznamy za potrzebne. Przemysł wojenny Niemiec został już rozrzucony po większej ilości drobnych ośrodków. Skoro zlikwidujemy duże miasta, zajmujemy się małymi”.

A więc Niemcy wiedzą już dokładnie, co ich czeka. Premier Churchill nie pozostawił im żadnej wątpliwości w tym względzie. Wiedzą teraz, że wszystko, co przeżyło ostatnio Zagłębie Ruhry, jest tylko preludium, prologiem... Wiedzą, że czekają ich bombardowania straszliwe i bezlitosne, takie, wobec których zbledną nalozy na Duesseldorf i Kolonię. Wiedzą, że sprzymierzeni, a zwłaszcza RAF, który od czterech lat bezmała dźwiga na sobie lwią część tej heroicznej walki w przestworzach, niszczyć będą bezlitośnie ich ośrodki przemysłowe, wojskowe i komunikacyjne. I wiedzą też, że premier Churchill nigdy nie ruca słów na wiatr, nigdy nie zapowiada niczego na próżno...

I teraz wreszcie zrozumieli może, co im grozi. Zresztą, przyznać należy, że RAF dał im w ostatnich miesiącach, a zwłaszcza tygodniach, znakomitą lekcję poglądową. Dla zilustrowania tej lekcji podajmy kilka liczb i oświadczeń. A więc — podczas jednego miesiąca (od 22 maja do 22 czerwca) lotnictwo sprzymierzone zrzuciło na Niemcy 15.000 ton bomb, podczas gdy w okresie od 1939 do 1943 roku łączny tonaż zrzuconych bomb wyniósł tylko 100.000 ton, co czyni przeciętną miesięczną 2.500 ton. Podczas największego nalotu na Anglię, w którym brało udział 400 samolotów „Luftwaffe”, zrzucano około 500 ton bomb. Podczas ostatniego nalotu RAF-u na Duesseldorf zrzucano bomb 2.000 ton. Podczas tygodnia od 22 do 29 czerwca br., w nalotach na Zagłębie Ruhry wzięło udział około 30.000 lotników sprzymierzonych. Na każdy utracony w ciągu ostatnich trzech miesięcy nad Ruhrą samolot aliancki przypada 50 ton bomb, które spadły na ośrodki przemysłowe Niemiec. Cztery do pięciu milionów ludzi zostało ewakuowanych z Zagłębia Ruhry, co zdeorganizowało do reszty zachodnio-niemiecką sieć komunikacyjną i bez tego silnie uszkodzoną przez nalozy. Raid na Duesseldorf spowodował kompletne zniszczenie

dzielnicy miasta o powierzchni 8 km kw. Po nalocie 700 bombowców RAF-u na Krefeld, miasto, według słów radia niemieckiego, „prze stało de facto istnieć”. O Elberfeldzie radio berlińskie zakomunikowało, że po bombardowaniu „ulice jego stały się stosem ruin”. W Bochum 60 hektarów miasta zostało zrównanych z ziemią. Na temat ostatniego raidu na Kolonię korespondent niemieckiego radia, Fritz Gerke, oświadczył, że „dziesiątki tysięcy domów” zostały po prostu zmiecione. Korespondenci wojenni, wystąpi przez niemieckie ministerstwo propagandy do Zagłębia Ruhry, stwierdzają jednogłośnie, że „oczom ich przedstawił się tam widok, przechodzący wszelkie wyobrażenia ludzkie”.

Codziennie niemal nalozy na Zagłębie Ruhry powodują dezorganizację i częściowe unięchomienie tamtejszego ciężkiego przemysłu i górnictwa. Zagłębie to, zwane „królestwem żelaza, stali i węgla”, rozciąga się na przestrzeni około 50 klm i zawiera nieprzebrane bogactwa przemysłowe i kopalniane. Na jego nie wielkim stosunkowo obszarze skoncentrowana jest większość niemieckich kopalń węgla i tysiące fabryk najróżniejszego rodzaju. Poza słynnymi na świat cały zakładami Kruppa i Hugo Wolffa, produkującymi wszelkiego rodzaju wyroby z żelaza i stali i będącymi w pierwszym rzędzie olbrzymimi kuźniami przemysłu wojennego, Zagłębie Ruhry posiada wielką ilość zakładów górniczo-hutniczych, nieco mniejszych, lecz również za trudniających po wiele tysięcy robotników. Ogromna jest wydajność tamtejszych fabryk maszyn i narzędzi precyzyjnych. Nader bogato reprezentowany jest przemysł chemiczny, którego najznakomitszym przedstawicielem są znane zakłady „I. G. Farbenindustrie” w Leverkusen pod Mannheimem (Nadrenia). Poszczególne fabryki chemiczne wyrabiają benzynę syntetyczną.

Zagłębie Ruhry tworzy jedno wielkie, nieprzerwane miasto, jedno morze budynków fabrycznych i mieszkalnych. Nie trudno więc wyobrazić sobie, jakie efekty wywołać muszą w tych warunkach silne, skoncentrowane nalozy, przeprowadzane nieraz przez siły lotnicze, nie wiele mniejsze niż 1.000 samolotów. Zwłaszcza dzielnice fabryczne, najbardziej stłoczone, wystawione są na najbardziej dewastujące działania raidów. To też z fotografii lotniczych widać najdokładniej, że wielka ilość czołowych zakładów fabrycznych leży w gruzach lub przerwała zupełnie produkcję. Dotyczy to w pierwszym rzędzie zakładów Kruppa, w których około 30 proc. budynków zostało zniszczonych, zakładów Hugo Wolffa, fabryk „Elevator”, zakładów „Jagenberg” w Duesseldorfie i in.

Ciekawym zagadnieniem jest stosunek propagandy niemieckiej do tych katastrofalnych nalotów. Otóż stwierdzić należy, że Goebbels zmienił ostatnio całkowicie metody swej propagandy na ten temat. Niedawno jeszcze propaganda nazistowska bagatelizowała nalozy RAF-u i starała się przekonać ludność, że chybiamy one najzupełniej celu. Według komunikatów berlińskich, bomby brytyjskie padały prawie zawsze „w pole”, lub, w najlepszym razie, na „podmiejskie dzielnice mieszkalne”. Ilość ofiar i zburzonych budynków były pomniejszane w fantazyjny sposób. Trudno się zresztą było dziwić tej metodzie. Skoro sam wódz „Luftwaffe”, Goering, zapewniał w roku 1939, że ani jedna bomba nieprzyjacielska nie spadnie na Niemcy, sytuacja ministerstwa propagandy dra Goebbelsa nie była bynajmniej łatwa...

W ostatnich tygodniach jednak nie można już było stosować nadal tej metody. Szkody i straty, wyrządzone przez bombardowania, stały się zbyt ciężkie i okrutne. Poza tym, bez zbiorowego wysiłku całego społeczeństwa niemieckiego

niepodobna było zorganizować nawet jakiejś takiej pomocy dla paru milionów ludzi, ewakuowanych z bombardowanych prowincji. Wreszcie nie należy zapominać, że owe tłumy uchodźców, które rozlały się po całej Rzeszy, rozniosły wszędzie prawdziwy i przerażający obraz rzeczywistości.

To też propaganda nazistowska nagie zmieniła metodę. O ile dotychczas przemilczano lub bagatelizowano nalozy, o tyle teraz krzyczeć zaczęło o nich wielkim głosem. Jeden minister za drugim jeździł zaczął z Berlina do zbombardowanych miast, zwiedzał ruiny i wygłaszał przemówienia, często transmitowane przez radio. Objechał więc szereg miast w Zagłębiu Ruhry Goebbels i w Wupperthal wzięły udział w wielkiej manifestacji żałobnej ku czci ofiar bombardowania. Przyjechał za nim minister higieny dr Conti i minister pracy dr Ley i głoszą komisarz Rzeszy dr Saukel. Wszyscy składali wieńce na grobach zabitych i wygłaszali płomienne przemówienia. Zaczęła się na dobre gloryfikacja „męczeńskich zachodnich Niemiec”.

Ciekawe wynurzenia na ten temat poczynił niedawno główny komentator radia niemieckiego, Hans Fritzsche. „Publiczne uczczenie ofiar w Wupperthalu — oświadczył on — złamało wreszcie pieczęć milczenia dookoła cierpień mężczyzn, kobiet i dzieci, narażonych na ustawiczne nalozy nieprzyjacielskie”. Dotychczas sprawozdania o tych raidach były naogół raczej powściągliwe, krótkie, lakoniczne. Działo się tak przede wszystkim dlatego, że ci, którzy cierpieli, nie chcieli zbyt wiele mówić o tym(??). Dzięki temu, że część Rzeszy, które nie były dotknięte bezpośrednio przez nalozy, mogły wyrobić sobie tylko bardzo niedokładne wyobrażenie o cierpieniach, znoszonych przez ludność prowincji narażonych na bombardowania. Ludność ta odnajdywała w owych bezpiecznych prowincjach bardzo nie wiele sympatii i czynnej pomocy. Wroga propagandę — dodaje Fritzsche — wykorzystata tę okoliczność, aby przekonywać ludność naszą, że ci, którzy znajdowali się w bezpiecznych miejscach, okazali się dzielnymi... na rachunek tych, którzy ucierpieli w okęgach narażonych”. A więc o to chodzi propagandzie niemieckiej... Rozbitkowicie ze zbombardowanych miast winni być upewnieni, że cały kraj współczuje im i docenia ich ofiarę. Mieszkańcy zaś nienarażonych na bombardowanie części Rzeszy winni dać tym rozbitkom jak najwięcej żywności, odzieży i wołnych pokojów w swych mieszkaniach. W ten sposób i wilk będzie syty i owca cała. Dobrze i to, skoro samym bombardowaniom żadną miarą zapobiec nie można.

Mówięc niedawno o zbombardowanych miastach Zagłębia Ruhry, Goebbels wyraził się, że są one „bardziej jeszcze zniszczone niż Warszawa”. Nam, Polakom, nie mógł dr Goebbels sprawić większej satysfakcji. Albowiem teraz dopiero Niemcy zrozumieli może, co zrobili z bohaterką Warszawą we wrześniu 1939 r. Teraz, gdy gruzi ich własnych miast stają się jeszcze okropniejsze, niż ruiny Warszawy. Teraz, gdy za każdą tonę bomb, zrzuconych wówczas na naszą stolicę, Duesseldorf, Kolonia, Essen, Hamburg, Bochum otrzymują ich po dziesięć ton. Dotychczas Niemcy znali cierpienia bombardowanej Warszawy jedynie z książek, sławiących „bohaterstwo” ich lotników, oraz z głośnego filmu, w którym chętni się przed światem do dokonanego w Warszawie dzieła zniszczenia. Teraz przeżywają cierpienia Warszawy na własnej skórze. Może nawet przeżywają je jeszcze gorzej... tak przynajmniej zapewnia nas dr Goebbels. Pragnęlibyśmy z całego serca, aby to oświadczenie jego było zgodne z rzeczywistością.

Roman Fajans

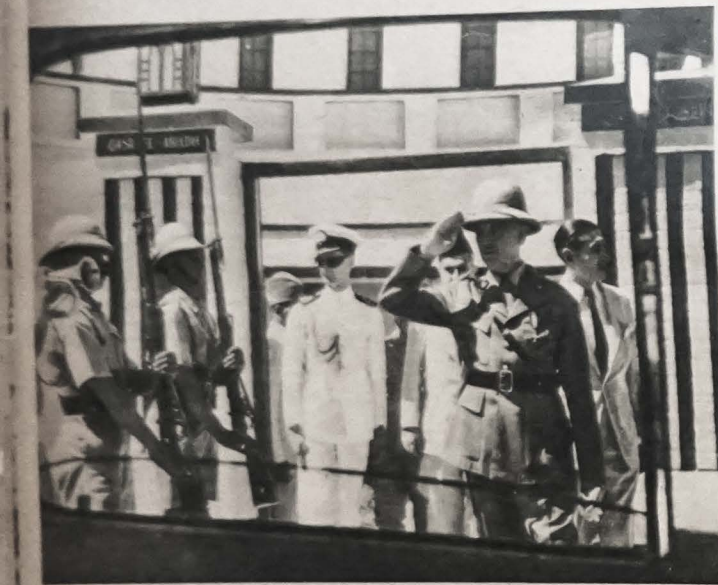
Okładka: „MOTOCYKLISTA”
fot.: A. P. W.



Naczelný Wódz wita się z oficerami Misji Brytyjskiej. Towarzyszy mu Dowódca Armii Polskiej na Wschodzie Gen. Anders



Naczelný Wódz w meauzeum Króla Fejsala I i Króla Ghazi



Naczelný Wódz zamieszkał w Bagdadzie w „Białej Willi” — Kasr el Abiadh, oddanej mu do dyspozycji przez J. K. W. Regenta Iraku

Naczelný Wódz na przyjęciu u J. K. W. Regenta Iraku. Obok Poseł R. P. w Iraku Minister Malhomme



Naczelný Wódz składa wieniec na grobie Króla Fejsala I



Naczelný Wódz odbył w stolicy Iraku szereg konferencji wojskowych i politycznych. Gen. Sikorski w rozmowie z Ambasadorem Wielkiej Brytanii Sir Kinahan Cornwell

NACZELNY WÓDZ W STOLICY IRAKU

Po ukończeniu inspekcji Armii Polskiej na Wschodzie i złożeniu wizyty w Bagdadzie Naczelný Wódz udał się do Libanu, gdzie w jednym z hoteli górskich spędził kilka dni na rozmowach politycznych z polskimi mężami stanu i przedstawicielami dyplomatycznymi R. P. na Środkowym Wschodzie. Naczelný Wódz udzielił im szczegółowych informacji o obecnym międzynarodowym położeniu politycznym i wskazówek co do ich akcji na przyszłość.

Na lotnisku w Bejrucie Naczelný Wódz powitany został przez stałego delegata Francji dla Syrii i Libanu, ambasadora Helleu, posła brytyjskiego gen. Speers'a, konsula generalnego R. P. Korsaka oraz personel konsulatu. Podczas swego pobytu w Libanie Naczelný Wódz odbył m. i. konferencję z ambasadorem Tadeuszem Romerem, ambasadorem R. P. w Ankarze Sokolnickim, posłem R. P. w Teheranie Baderem, konsulem generalnym w Jerozolimie Korsakiem oraz innymi osobistościami politycznymi.

Przed mikrofonem radiostacji bejruckiej Naczelný Wódz wygłosił przemówienie do Kraju, w którym to przemówieniu oświadczył m. i.: „Armia Polska na Wschodzie przepełniona jest pragnieniem zmierzania się z odwiecznym wrogiem Polski. Armia ta spełni swój obowiązek wobec matki-ojczyzny. Jej wola zniszczenia wroga ludzkości bynajmniej nie osłabła na skutek niedawnych, a pożałowania godnych nieporozumień wśród Narodów Zjednoczonych. Wiem — dodał gen. Sikorski — że ostatnie wydarzenia spowodowały pewien niepokój. Chcę was przeto zapewnić, że nie będzie żadnego podziału Europy na sfery wpływów, podziału, który byłby przeprowadzony wbrew woli stron zainteresowanych”. Na zakończenie Naczelný Wódz oznajmił o nominacji ambasadora Tadeusza Romera na stanowisko stałego pełnomocnika Rządu R. P. na Środkowy Wschód.

Z Bejrutu Naczelný Wódz udał się znowu do Kairu. Pięciodniowy pobyt w stolicy Egiptu wypełniony został przede wszystkim konferencjami wojskowymi, podczas których ostatecznie ustalono nowe formy organizacyjne Armii Polskiej na Wschodzie oraz jej dowództwa. Po zakończeniu tych rozmów gen. Sikorski podpisał odpowiednie rozkazy. Naczelný Wódz konferował ponadto kilkakrotnie z ambasadorem Romerem, z dowódcą brytyjskich Sił Zbrojnych na Śr. Wschodzie, gen. Henry Maitland Wilsonem oraz innymi wyższymi oficerami brytyjskimi. Przyjął też brytyjskiego pułkownika Rossa, któremu złożył podziękowanie za jego cenną współpracę przy ewakuacji polskiej ludności cywilnej z ZSRR.

Naczelný Wódz wraz z min. Zająłskim był przyjęty na audiencję przez J. K. M. króla Egiptu Faruka oraz złożył wizytę J. K. M. królowi Grecji Jerzemu. Nazajutrz po tej wizycie gen. Sikorski podejmował J. K. M. króla Grecji oraz premiera greckiego Tsuderosa śniadaniem w poselstwie R. P.

Piękną manifestacją polsko-brytyjskiego braterstwa broni było udekorowanie Krzyżem Walecznych trzech wyższych oficerów brytyjskich, którzy wraz z naszą Brygadą Karpacką brali udział w bohaterskiej obronie Tobruku. Dekoracji tej dokonał osobiście Naczelný Wódz w obecności dowódcy A. P. na Wsch. gen. Andersa, Szefa Sztabu N. W. gen. Klimickiego, generała brytyjskiego Beaumont-Nesbitta oraz szeregu wyższych oficerów polskich i brytyjskich. Na



Naczelný Wódz dekoruje Krzyżem Walecznych trzech oficerów brytyjskich, którzy wraz z 5.B.S.K. uczestniczyli w walkach o Tobruk

OSTATNIE DNI POBYTU NACZELNEGO WODZA NA ŚRODKOWYM WSCHODZIE

Naczelný Wódz wygłosił do odznaczonych krótkie przemówienie, w którym zaznaczył, że nadaje im polskie odznaczenia bojowe za dzielność okazaną w walce z wspólnym wrogiem. Gen. Sikorski dodał, że jest szczęśliwy, iż w ten sposób może osobiście oddać hołd dekorowanym.

Naczelný Wódz przyjął dziennikarzy miejscowych i zagranicznych na specjalnej konferencji prasowej, odbytej w poselstwie R. P. W wielkim salonie poselstwa zebrało się kilkudziesięciu dziennikarzy, reprezentujących wszystkie większe dzienniki egipskie, agencje prasowe oraz szereg wielkich dzienników brytyjskich, amerykańskich i francuskich. Naczelný Wódz złożył obecnym następującą deklarację:

„Powróciłem właśnie z parolgodniowego przeglądu Armii Polskiej na Wschodzie i witając Panów i dziękuję

im za przybycie pragnę podzielić się szeregiem moich wrażen.

Armia ta składa się z przeważającej części z żołnierzy, którzy zaciągali się, gnani różną koleją losów wojennych na terytorium Rosji, wstąpili do sformowanej tam w rezultacie ułanu 1941 r. Armii Polskiej, po czym przez Persję przybyli na Środkowy Wschód. Tu potoczyli się z ówczesną Brygadą a dalej Dywizją Karpacką, okrytą chwytą w bojach w Libii. Skierowaliśmy tu kadry wytrawnych i wyszkolonych oficerów i podoficerów, zaprawionych w bojach w Polsce, Francji i Norwegii.

Dziś Armia ta stanowi świetnie zbrojony i ściśle zespólny oddział — zorganizowany całkowicie w najnowszej sprężystości — uświadczymy wspaniałym narzędziem, które razem ze wojennymi alianckimi tworzącymi broni wyjątki i wywołują zwycięstwo dla słusznej sprawy obozu walecznych demokracji.

Dziś, gdy wojna doszła do swego punktu szczytowego, gdy sprzymierze-

ni uchylili niejakie detalia — musimy się nadal liczyć z faktem, że dla osiągnięcia ostatecznego zwycięstwa przyjdzie nam jeszcze wyłożyć wkładnie nasze siły. Okres dzisiejszy wojny, jest najcięższym, bo rozstrzygającym o jej końcu. Rozpoczął się on przegrana kampania niemiecka w Rosji w 1941 roku i niebawem klęskę niemiecką w Afryce Północnej. Wspaniała siła armii gen. Montgomery — zbioru z weteranów pułkownych, łącznie z armią francuską, z armią brytyjską i sołomkowi armii amerykańskiej pod wytrawnym dowództwem gen. Eisenhowera i gen. Alexandera doprowadziły do katastrofalnego załamania się ostatniego wysuniętego bastionu, brzończego łuski europejskiej — stwarzając namą zwycięską sytuację i zmuszając Niemców do przegrupowania ich wojsk.

Termin liczący na kontynuację przyspiesza decydującą poprawą położenia Aliantów na oświadczeniach. Bombardowania państwa „osł” przyspieszają niezmierzanie na silne osłabienie i pomniejszają potencjały wojenny Niemiec — siejąc defetyzm wśród ludności.

Na froncie wschodnim panuje zwycięska ciężar. Nieustępliwie obie strony przygotowują się do rozpraw ostatecznej. Wobec spóźnionej pory i straty obrotu na skrzydle srodoziemnym oraz wobec ciągłego dostrajania się armii walczących, Niemcy są obecnie w Rosji w położeniu daleko trudniejszym niż w roku ubiegłym. Bije w nich będy oni starali się odnieść na Wschodzie choć częściowy sukces, by tym więcej naciśnięciem w staraniach o polski kompromis na Zachodzie.

Niechaj nie zapominać jednak, że determinacja zdeterminowała przede wszystkim pierwszego wroga ludzkości, jakim są Niemcy, nie tylko zostali uderzeni, ale i zmniejszeni. Nie ostateczny był bynajmniej pozostawienie gośde wyderzenia, jakie miały ostatnio miejsce w obozie Narodów Zjednoczonych.

Niemcy dzisiejsze skupione wokół Hitlera i Himmlera, są jeszcze potężną siłą. Będą zabarwie. Ludy Europy, w pierwszym rzędzie straszenie i bezpragmatyczne przemocowanie Narodów, drogo płacą za przedsięwzięcie na medbanu i będy.

Mogę dziś zapewnić Panów, że wspólnym wysiłkiem Zjednoczonych Narodów Europa przeżyje kapitał nowego Wierze gorzej, że nowy świat, który wytworzy się z tych straszących zmagań, a głoszone przez Demokrację zasady współzależności oparte na wzajemnym poszanowaniu swych praw i wzajemnym powołaniu w wolne związki federacyjne swobodnych narodów, zapamiętały na trwałe i szczepiliy razad.



Naczelný Wódz gości J. K. M. Jerzego II króla Grecji oraz premiera greckiego Tsuderosa. Na zdjęciu widoczni: ambasador Romer i min. Zająłski



SZWAJCARIA CZUWA

W lutym 1933 roku, dosłownie następnego dnia po objęciu władzy w Niemczech przez Hitlera — generał Guisan, wódz naczelny armii szwajcarskiej wygłosił przez radio mowę do swych współobywateli. Była to mowa na użytek wewnętrzny i prasa zagraniczna, zajęta rozwojem wypadków w Rzeszy — nie poświęciła jej wiele uwagi.

Generał Henryk Guisan przepowiedział wówczas dokładnie bieg wydarzeń w Europie i sprecyzował stanowisko Szwajcarii. Mało kto wie, że gen. Guisan był jednym z pierwszych europejskich mężów stanu, który zdał sobie w pełni sprawę z tego, czym jest hitleryzm i do czego on niebawem doprowadzi w Europie.

W roku 1938, na rok przed wybuchem wojny w pałacu Ligi Narodów w Genewie, tygodniami ciągnęły się jałowe, międzynarodowe konferencje. Szwajcaria natomiast zbroiła się systematycznie od 1933 roku, od chwili objęcia władzy przez Hitlera, w przekonaniu, że Niemcy podpalą świat po raz drugi. W chwili, gdy Hitler napadał na Polskę, Szwajcaria wydatkowała już na swój program zbrojeniowy przeszło bilion franków. W chwili obecnej kraj ten posiada 700-tysięczną armię, jedną z najlepiej i najnowocześnie uzbrojonych na świecie. Jest to jedyna dziś armia bez... karabinów. Każdy żołnierz wyposażony jest w broń automatyczną. Szwajcarskie ciężkie karabiny maszynowe, moździerze, działa przeciwpancerne i przeciwlotnicze uważane są przez specjalistów za najlepsze z współcześnie używanych. Siła ognia batalionu piechoty szwajcarskiej przewyższa znacznie możliwość ognia elitarnych oddziałów niemieckich.

Do naturalnej fortecy, jaką jest Szwajcaria wiodą drogi przez 26 przełęczy górskich. Gen. Guisan zamienił każdą z tych przełęczy w nowoczesny fort.

W chwili gdyby Szwajcaria została zaatakowana przez państwa „osi” — trzy olbrzymie tunele: św. Gottharda, Simplon i Loetschberg wysadzoneby w powietrze. Praca nad tunelem Simplon trwała przeszło 10 lat — zniszczyćby go jednak można w przeciągu kilkunastu sekund. W praktyce oznacza-

łoby to zerwanie połączeń pomiędzy Włochami a Rzeszą. Państwu „osi” pozostałaby bowiem wyłącznie jednotorowa linia kolejowa wiodąca przez Brenner. Wiedzą o tym dobrze zarówno w Berlinie, jak i w Rzymie.

Podziwu godną mądrość i dalekowzroczność wykazała Szwajcaria również na polu gospodarczym. Na kilkanaście miesięcy przed wybuchem wojny rząd szwajcarski zwrócił się na drodze radiowej do gospodyń z apelem, aby zakupiły dwumiesięczny zapas środków żywności nie ulegających zepsuciu i artykułów pierwszej potrzeby. Gospodarstwu domowemu, którym szczupłość środków utrudniała pozyskanie takich zakupów, rząd szwajcarski udzielił dogodnych, długoterminowych pożyczek. To zarządzenie przeprowadzono dwukrotnie. Celem tego było przesunięcie zapasów z domów handlowych do konsumenta i umożliwienie firmom poczynienia większych zakupów. Rząd szwajcarski na długo przed wojną liczył się z koniecznością racjonowania towarów w przyszłości i pragnął maksymalnie zamorzyć spodziewane wstrząsy w życiu ekonomicznym kraju.

Gospodarczo i politycznie Szwajcaria jest dziś wyspą na otaczającym ją zewsząd morzu hitlerowskim. Powoduje to liczne trudności, w pierwszym rzędzie natury gospodarczej. Wskaźnik kosztów utrzymania w porównaniu z wrześniem 1939 roku wzrósł o 30 proc. Wynagrodzenia za pracę wzrosły natomiast tylko od 11 do 15 procent. Rozpiętość tych cyfr wyraża wojenne trudności Szwajcarii. W porównaniu jednak z Szwecją, która pod wieloma względami jest w podobnej sytuacji, w Szwajcarii jest o 29 proc. taniej.

W dzisiejszej Europie Szwajcaria jest bodaj jedynym bastionemładu i porządku na kontynencie. Zmysł organizacyjny, pracowitość i prawodzia postawa demokratyczna obywateli sprawiają, że kraj ten zwycięsko zwalcza kryzys światowy.

Nasi koledzy-żołnierze, znaleźli po katastrofie Francji schronienie na ziemi szwajcarskiej, mają sposobność obserwowania demokracji najwyższego gatunku, demokracji zdrowej i rozumnej. R. D.

BBC

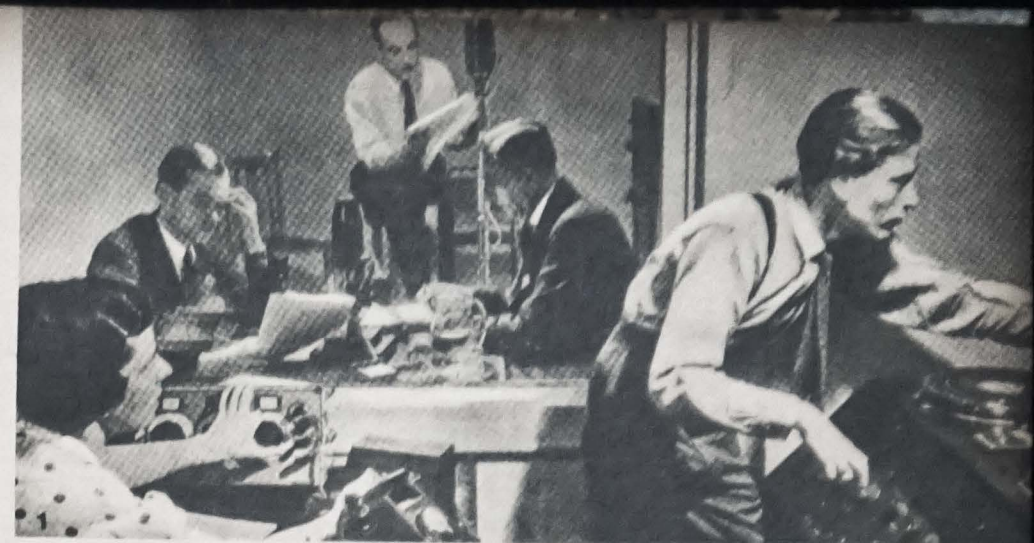
Na białe oświetlonej skali napisy: Paris, Tokio, Budapest, Katowice, Roma, Shenectady. Ruch ręki i z głośnika płyną dźwięki sonaty księżycowej. Pół obrotu i rozpoczyna się lekcja gimnastyki z Luksemburga. Jeszcze drgnienie i nadchodzi wiadomość o zwycięstwie kursów na giełdzie nowojorskiej. W ten sposób słuchano radia przed wojną. Dziś jest zupełnie inaczej. Nie ma indywidualnych programów. Nie ma poszczególnych radiostacji. Są tylko tysiąckilowatowe ofensywy propagandy faszystowskiej, wielkie hipnotyczne seanse Goebbelsów i Goeringów, linia Zygfrida eteru w postaci gwizdów niemieckich i głos Zjednoczonych Narodów: „parla Londra”, „hier ist England”, „tu mówi radio brytyjskie”.

Poprzez stukot brzęczyków, poprzez grozę rewizji i aresztowań, poprzez strach i nadzieję — biegnie głos przyjaciela. Wróg nieraz mówi mocno i dźwięcznie. Język o niczym nie świadczy. Mowa Hitlera nadawana jest po polsku, komunikat RAF-u po niemiecku. W stużęcznym chaosie eteru, w jargocie Morse'a, w szepcie transkontynentalnych dyskusji tai się jednak pewien porządek i pewien sens.

W przedmowie do „Mein Kampf” Hitler napisał zdanie, które stało się dewizą Reichsrundfunkgesellschaft (Towarzystwo radiowe Rzeszy): „Wiem z całą pewnością, że ludzie zdobywa się nie słowem martwym, pisanym — lecz głosem. Wielcy przywódcy ruchów społecznych to mówcy, a nie pisarze”.

Radio niemieckie miało do spełnienia trzy jasno określone zadania: 1) zahypnotyzować i utrzymać w stanie psychozy 80 milionów Niemców, 2) zdobyć lub zjednać 200 milionów nie germańskich mieszkańców Europy, 3) zdemoralizować 180 milionów Anglików i Amerykanów. Dr Goebbels przystąpił do pracy z prawdziwie niemiecką pasją organizacyjną. „Radio jest głównym narzędziem propagandy” — oświadczył minister propagandy Trzeciej Rzeszy na kilka tygodni przed wybuchem wojny. Już jednak w 1933 roku przystąpiono w Niemczech do pospiesznej rozbudowy ogromnego aparatu technicznego. Każda radiostacja miała swój określony cel. Potężne aparaty nadawcze były przeznaczone na użytek zewnętrzny. Królewiec nadawał dla Polski, Hamburg i Brema dla Anglii, Stuttgart i Saarbrücken dla Francji.

Leżąc dla zrozumienia planu organizacyjnego radia niemieckiego potrzebna jest nie mapa a podręcznik psychiatrii. Cała maszyna propagandowa Niemiec oparta była na podstawowej zasadzie hitleryzmu, że można opanować masę impulsem. Tłum reaguje zawsze tak samo. Odruch warunkowy, lub jak dawniej



mówiono instynkt — rządzi masą. Wystarczy stosować zasady słynnego fizjologa Pawłowa, aby z ludzi stworzyć posłuszne stado.

To też audycje niemieckie odnosiły się zawsze nie do rozsądku, a do dolnych centrów mózgowych, w których powstają emocjonalne odruchy. Konsekwencja, logika, prawda nie miały żadnego znaczenia i nie było dla nich miejsca w programach Deutschlandsender. Natomiast powtarzania tych samych dźwięków, grzmot dział, histeryczne chryпки Hitlera i złowroźne bicie w dzwon były tą orkiestracją psychiczną, nazwaną przez radiodirektorat partii nazistowskiej — dramaturgią propagandy, którą systematycznie narkotyzowano społeczeństwo niemieckie.

Nikt nie zliczy sprzeczności, fałszów, błędów i kłamstw komunikatów naczelnego dowództwa armii niemieckiej. Zastanawiające jest to, że było ich równie wiele w okresie zwycięstw Hitlera co i w czasie odwrotu z pod Stalingradu i ucieczki Rommla z Afryki. W chwili gdy olbrzymie floty sprzymierzonych płynęły ku Afryce Północnej, admirał Lutzw oświadczył, że niemieckie łodzie podwodne sparaliżowały ostatecznie wszelkie ruch brytyjskich i amerykańskich statków na Atlantyku i Morzu Śródziemnym. Tego samego dnia wieczorem radio włoskie podało astronomiczne cyfry dotyczące sukcesów włoskich łodzi podwodnych u wybrzeży Marokka i Algieru a nieco później Hitler oznajmił światu, że Churchill i Roosevelt zostali obezwładnieni nową bronią morską państw „osi”. Lecz na terenie Niemiec i Włoch sprzeczności te nie wywoływały reakcji. Niemcy przyzwyczajone są do głosu Fuehrera, do fanfar triumfu, do krzyku nieważności. Nie szukają prawdy — żądają podniety.

BBC czyli „British Broadcasting Company” jest instytucją prywatną. Rząd angielski posiada znaczny udział w akcjach tego przedsiębiorstwa. Propaganda, narzucenie takiej lub innej idei, wpływ na poglądy polityczne, są równie niemożliwe w BBC jak i w jakiegokolwiek innej instytucji użyteczności publicznej w Wielkiej Brytanii. Krytyk literacki miał takie same prawa do wygłoszenia odczytu przed mikrofonem co i przeciwnik rządu. Reformator społeczny dysku-

tował z konserwatywnym reakcjonistą przed audytorium złożonym z milionów mieszkańców imperium. Językiem BBC jest język angielski. Programy muzyczne obejmowały klasyków, jazz i futurystów. Do żelaznego repertuaru należały jednak przede wszystkim wielkie publiczne audycje, dyskusje na tematy naukowe i specjalne.

3.IX.1939 premier Chamberlain oświadczył, że Anglia przystąpiła do wojny.

Przed BBC stały nowe zadania. Trzeba było rozszerzyć służbę informacyjną, trzeba było zaspokoić głód wiadomości milionów obywateli rozsianych na całej kuli ziemskiej, trzeba było podtrzymać nadzieję sojuszników. Ludzie dobrej woli, naukowcy, dziennikarze, studenci, aktorzy — przystąpili do pracy. Stopniowo rozszerzano serwisy zagraniczne, budowano nowe radiostacje. W czasie bitwy o Wielką Brytanię wybuchy bomb i trzask palących się domów transmitowano do najdalszych zakątków imperium. Od czasu do czasu zabierał głos premier. Winston Churchill mówił spokojnie, obiektywnie i trzeźwo. I tak dzień za dniem utrwalała się wola oporu i nadzieja zwycięstwa. W czwartym roku wojny BBC przemawiało w 39 językach do 400 milionów ludzi, którzy często z narażeniem życia słuchali głosu prawdy. Audycje angielskie trwały 24 godziny na dobę, francuskie 17, niemieckie, włoskie i japońskie 15, polskie 7.30, greckie i holenderskie 7, czeskosłowackie 6 itd. Lecz ani razu nie padło słowo, które byłoby propagandą w sensie dr Goebbelsa. W czasie najgroźniejszego okresu walki o Wielką Brytanię radio londyńskie nadawało głosy posłów opozycji, odczyty na temat reform w armii i polityce, dyskusje o sprawach społecznych.

I tak poprzez tysiące kilometrów poprzez pustynie i oceany trwa walka demokracji z faszyzmem. Wołni obywatele narodów sprzymierzonych nie poddali się hipnozie faszystowskiej. BBC odniosło zwycięstwo — rachuby Hitlera zawiodły. Odruch warunkowy u ludzi nie jest tym samym co u zwierząt. Hipnoza możliwa jest tylko wtedy, gdy pacjent jej pragnie, lub godzi się na nią. Obywatele brytyjscy a z nimi demokraci całego świata oparli się udratyzowanej psychozie hitleryzmu. Pragnęli prawdy — słuchali BBC.

St. Natanson



THE RADIO FRONT

Hitler once said that it is better for a leader to be a good talker than a good writer. The Deutschlandsender has adopted this as its motto. It oozes pure propaganda, few facts, plays on the emotions rather than the intellect.

It's greatest enemy, the BBC, uses a contrasting technique which records show to be by far the more effective. It holds brains trusts, discussions, talks and gives genuine information to the peoples of occupied Europe, who risk the death penalty to listen-in. In this fact lies the greatest possible tribute to the BBC's Overseas Services.

- 1 Audycja w języku niemieckim ze studia BBC
- 2 Tak wyglądał przed wojną gmach londyńskiej rozgłośni radiowej BBC
- 3 Grupy zbombardowanego „Town Hall”. W głębi nieuszkodzony gmach BBC
- 4 Publiczna dyskusja na temat polityczny w studio British Broadcasting Company





Min. J. Świątek

Już trzeci miesiąc mija od kąd minister Pracy i Opieki Społecznej Rządu R. P., p. Jan Świątek, odbywa inspekcję polskich ośrodków uchodźczych na Wschodzie. Odwiedził już Palestynę, Iran i Indie. W najbliż-

szym czasie wybiera się do Afryki Wschodniej. Ponieważ projekty Ministerstwa Pracy i Opieki Społecznej oraz warunki, w jakich żyją nasi uchodźcy interesują każdego Polaka, zwróciliśmy się do ministra Świąteckiego z prośbą, aby zechciał podzielić się z „Paradą” swymi wrażeniami z dotychczasowej wizytacji i swymi planami na najbliższy okres czasu.

— Wywiadu tego udzielił z radością, — oświadczył nam min. Świątek. — „Parada” jest piśmem naszej armii. Wielu żołnierzy posiada w Iranie, Palestynie, Indiach i Afryce Wschodniej swe rodziny, których los jest napewno codzienną ich troską. Odwiedziłem ośrodki uchodźcze w Iranie i w Indiach. Obecnie zapoznałem się z warunkami życia uchodźców naszych w Palestynie. Niezadługo wybieram się do Afryki Wschodniej celem bezpośredniego zapoznania się z warunkami bytu uchodźców naszych na tamtym terenie i z działalnością organizacji opieki społecznej. Cieszę się więc ze sposobności podzielenia się za pośrednictwem „Parady” moimi spostrzeżeniami z pobytu i rozmów, jakie przeprowadziłem z uchodźcami, żonami, dziećmi i krewnymi naszych żołnierzy.

— Jakże są ogólne wrażenia Pana Ministra?

— Ogólne warunki materialne naszych uchodźców są dobre. Wyżywienie otrzymują wszyscy, zarówno dorośli jak i dzieci, obfite i zdrowe. Aczkolwiek pomieszczenia, nie są pozbawione pewnych usterek, urządzone są jednak naogół dobrze i utrzymane schludnie. Nie spotkałem się naogół z żadnymi skargami ze strony uchodźców. Przeciwnie, wszyscy wyrażali się z uznaniem o organizacji opieki, wyżywieniu, odzieży i pomieszczeniach. Szpitale stoją na poziomie, a na terenie Iranu i Palestyny opieka lekarska jest dostateczna.

— W Ahwazie (Iran) nie wszystko jest tak, jak być powinno. Obóz tamtejszy, który pomyślany był jako przejściowy, jest przepełniony. Zator ten wytworzył się na skutek trudności transportowych. Poczyniłem starania o jak najszybsze rozładowanie tego obozu, który nie był urządzony dla dłuższego przebywania w nim uchodźców, ani też na taką, jaką obecnie, ilość osób. Wyżywienie i opieka lekarska w obozie są dobre, natomiast z pomieszczeniami sprawa przedstawia się gorzej.

— Co mógłby Pan Minister jeszcze powiedzieć nam o Iranie?

— Klimat perski (zwłaszcza w Teheranie i Isfahanie) odpowiada naogół naszym uchodźcom. I dlatego uważałbym za nader wskazane, aby ci z pośród nich, którzy znajdują się tam obecnie, pozostali nadal. W Teheranie warunki, w jakich żyją uchodźcy nasi, są całkiem dobre. W Isfahanie przebywa w idealnych warunkach około 4 tysiące dzieci naszych, które pomieszczono w 18 zakładach. Wszystkie te zakłady ulokowano w willach, otoczonych pięknymi ogrodami, co wpły-

wa nader dodatnio na samopoczucie naszej diatywy. Udało nam się tam zorganizować system wychowania internatowego. Dzieci uczą się dobrze, a personel nauczycielski pracuje z wyjątkową ofiarnością. — Jak się czują nasi uchodźcy w Indiach?

— Trzeba przede wszystkim stwierdzić, że klimat tamtejszy jest dla Polaków, a zwłaszcza dla dzieci naszych, raczej ciężki, a to wskutek zbyt wielkiego gorąca. Istnieją obecnie w Indiach trzy obozy polskie: w Karachi, gdzie w dwóch obozach przebywa 3.500 osób (w tym 1.200 dzieci) i w Jamnagar,

gdzie jest 500 dzieci, które przybyły do Indii jako pierwszy transport polski. Wyżywienie jest dobre. Pomieszczenia, jeśli chodzi o obóz w Karachi-Malir — wystarczające. Budynki są tam murowane, obszernie. Drugi obóz w Karachi, zagospodarowany systemem namiotowym, jest pod względem pomieszczeń nieco gorszy. Jest to zresztą do stałego pobytu przystosowany obóz tranzytowy, nie przystosowany do stałego pobytu uchodźców. Pragnę ten obóz jak najrychlej zlikwidować, a mieszkańców jego przenieść do nowego obozu w Kolhapur, który buduje się obecnie i gdzie przygotowujemy pomiesz-

czenia dla 4 tysięcy osób. Kolhapur ma znacznie lepsze warunki klimatyczne, niż Karachi. Urządząmy tam mieszkania według systemu rodzinnego, po 2 pokoje i kuchnię na każdą rodzinę. Pragniemy, aby ten nowy obóz stał się siedzibą wszystkich naszych uchodźców w Indiach, dorosłych i dzieci, i chcemy dać im tam wszystkie poczynności od mieszkaniowej, szkolnej, zdrowotnej, kulturalnej, czyższy na szkole i teatrze. Zorganizujemy tam również szkołę rzemieślniczą.

— Obóz dla dzieci w Jamnagar robi wrażenie trochę osamotnionego. Okolica bez zieleni, budynki

Według danych Centrum Informacji na Wschodzie, w związku z działaniami wojennymi opuściło kraj 3,5 miliona ludności cywilnej. Z tego znajduje się: 500 tysięcy jeńców cywilnych w Niemczech 2 miliony polskich robotników w Niemczech 900 tysięcy wysiedleńców w ZSRR oraz 130 tysięcy uchodźców w następujących krajach: Wielka Brytania — 5 tys. Bułgaria — 50 Francja i Afryka Półn. — 500 Jugosławia — 500 25 tysięcy Afryka Wsch. — 14.500 Szwajcaria — 2 tysiące Palestyna — 6.800 (bez internow. wojska) Iran — 3.500 Hiszpania — 1 tys. Indie — 1.170 Portugalia — 100 Kanada — 1 tys. Szwecja — 130 Stany Zjedn. — 11 tys. Turcja — 60 Brazylia — 1.800 Węgry — 9 tys. Ameryka Płd. — 1.500 Rumunia — 30 tys. Jamajka — 180 Niezależnie od tego 400 tysięcy jeńców polskich przebywa w obozach niemieckich. Zestawienie powyższe nie obejmuje obywateli pełniących służbę wojskową.

ETAPY POLSKIEJ WĘDRÓWKI WOJENNEJ

WYWIAD z MINISTREM JANEM ŚWIAŃCZKIEM

nie tak wygodne jak w Malir. Zwróciłem się do władz miejscowych w Delhi z prośbą o poczynienie szeregu ulepszeń, w przyszłości zaś dzieci przeniesione zostaną do nowego obozu w Kolhapur, gdy tylko będzie on wykończony. — Jak przedstawia się stan zdrowotny naszych uchodźców? — Uchodźcy nasi, tak dorośli, jak i dzieci wyszli z Rosji w stanie zupełnego wyczerpania fizycznego. Co gorsza, znaczna stosunkowo część ich nabawiła się różnych chorób, a przede wszystkim malarii. Zwróciła uwagę moją wielką ilość zachorowań na malarię wśród uchodźstwa naszego na terenie Iranu i Indii. Początkowo obawiałem się, że objaw ten przypisać trzeba warunkom miejscowym. Odbyłem rozmowy na ten temat z dyrektorem Instytutu malarycznego w Delhi oraz z wybitnym tamtejszym specjalistą doktorem Simons. Oświadczyli mi oni, po zbadaniu kwestii, że tylko bardzo nieliczna ilość zachorowań może być pochodzenia miejscowego. 99 proc. wypadków przypisać należy natomiast t. zw. malarii powrotnej.

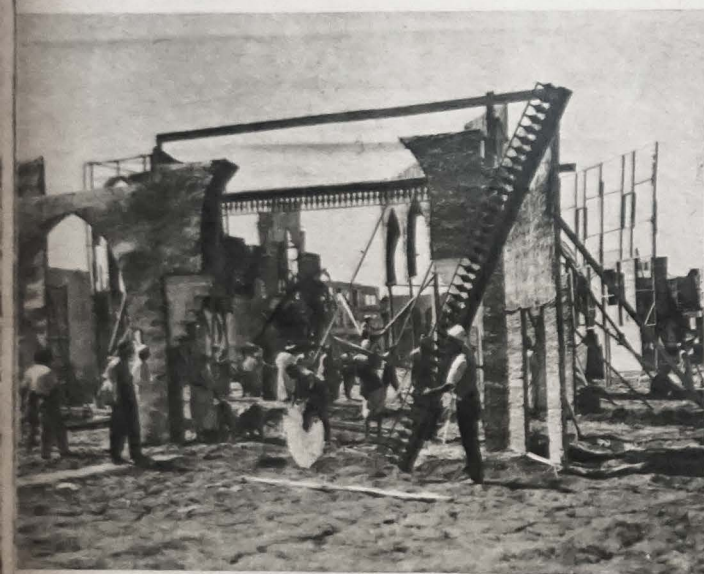
Roman Fajans

(Dokończenie na str. 14-e).

About three-and-a-half million Poles left their country since the beginning of the war. This map shows where they are living now. According to official reports: 400.000 Polish civilians are kept in concentration camps in Germany. 2.000.000 Polish workers have been compelled to work in Germany. 900.000 Polish refugees are still in the USSR. 130.000 Poles are in the following countries: 5.000 — Great Britain 25.000 — France & North Africa 2.000 — Switzerland 1.000 — Spain 100 — Portugal 130 — Sweden 60 — Turkey 9.000 — Hungary 30.000 — Rumania 50 — Bulgaria 500 — Yugoslavia 14.500 — East Africa 6.800 — Palestine 3.500 — Iran 1.170 — India 1.000 — Canada 11.000 — U. S. A. 1.800 — Brazil 3.300 — South America 180 — Jamaica These figures do not include the military personnel of the Polish Forces.



Popularna artystka egipska, p. Kouka



W EGIPSKIEJ WYTWÓRNI FILMOWEJ

Bardzo ładna, ileś tam cylindrowa li-muryna wieże mnie do arabskiej wytwórni filmowej w Giza. Mógłbym opisywać drogi, która „wije się pomiędzy przepięknymi willami”, pogodę „skwarną” oraz piramidy, które „groźnie jeżą się w oddali”. Mógłbym opisywać, ale tego nie zrobię, gdyż po pierwsze: piramidy wcale groźnie nie jeżą się, tylko stoją sobie zupełnie spokojnie, a poza tym wiem, że tego rodzaju opisy śmiertelnie nudzą czytelników i zresztą nie jażdż jest tematem niniejszego reportażu.

Pod Kairem znajduje się wielkie studio filmowe „Misr”. W rozległych budynkach mieszczą się fryzjerie, kostiumierze, sale muzyczne, projekcyjne, atelier i najbardziej nowoczesne urządzone są samoczynnie, za pomocą elektryczności, w automatycznych kabinach. Oczywiście w kamerze takiej panują doskonałe egipskie ciemności. W halach montażowych na specjalnych aparatach, zwanych „lita”, zawierających małe ekrany z głośnikami odbywa się montowanie filmu. Synchronizacja, czyli dostosowanie obrazu do dźwięku wymaga wyjątkowo precyzyjnej dokładności. W przeciwnym bowiem razie może np. zdarzyć się, że tancerka będzie skakała w takt podniosłej mowy ministra, a minister będzie przemawiał na tle skocznej, frywolnej muzyki. Pomimo przepięknych plenerów dookoła, w atelier kairskim buduje się nie-

raz sztuczne meczety, fragmenty miast wschodnich, czy nawet całe wsie arabskie, gdyż dźwiękowe nakręcanie tych scen możliwe jest jedynie w wytwórni posiadającej odpowiednio zainstalowaną aparaturę.

Wogóle wynalazek filmu dźwiękowego całkowicie zmienił technikę kinową. Przede wszystkim aktorzy, którzy w niemych obrazach poruszali ustami, jak im się żywnie podobało, teraz musieli zacząć uczyć się ról, podobnie, jak aktorzy teatralni. Pozycja aktora filmowego stała się nawet pod tym względem trudniejsza od sytuacji jego kolegi ze sceny, gdyż, po pierwsze, nie każdy głos świetnie brzmiący w naturze nadaje się do reprodukcji, czyli jest fonogeniczny, a po drugie, w teatrze aktor nie pamiętającego swej roli ratuje sufler, w dźwiękowcu natomiast jakiegokolwiek podpowiadanie jest niemożliwe, gdyż czuła aparatura natychmiast je pochwyty i utrwali. W filmie poradzono sobie jednak wkrótce w ten sposób, że suflera zastąpiono t. zw. „murzynkiem”. Murzynek jest to wąska, wysoka, czarna tablica, na której kredą pisze się wielkimi literami tekst i ustawia się poza zasięgiem aparatu do zdjęć. Jeśli zatem zobaczycie na ekranie aktora, który zamglonym wzrokiem spoglądając hen w dal, wygłasza jakąś tęskną lub miłosną tyradę, możecie być pewni, że czyta on z uszłego „murzynka”.

W związku z koniecznością pisania ról,

zmienić się musiał i sposób pisania utworów filmowych. Dziś nie wystarcza już sam opis fabuły filmowej, czyli scenariusza, lecz stworzono ponadto t. zw. „książkę kręceń”. Książka kręceń jest to jak najbardziej szczegółowy rozbiór scenariusza, na akty, sceny i ustawienia aparatu. Opisany jest najniżej ruch aktora, poruszenie głowy, czy zbliżenie oczu lub ust, a przy każdym takim ustawieniu notuje się odpowiedni tekst roli, czyli kwestię, którą aktor wypowiada. Podobnie wszelkie efekty dźwiękowe, jak klakson samochodowy, dzwonek, wystrzał lub t. p. są zaznaczone w odpowiednim miejscu i ponumerowane.

W atelier, w czasie nagrywania zdjęć, nad głowami artystów wisi na wysokim żurawiu podłużny mikrofon połączony przewodami z kabiną „miksera”, czyli specjalisty od chwytania, wzmacniania lub osłabiania głosów. Od umiejętności miksera zależy powodzenie filmu nie w mniejszym stopniu niż od zdolności operatora. Teraz wypada wspomnieć o Człowieku z Kłapsem. Człowiek z Kłapsem jest to jegomość posiadający coś w rodzaju dużego, drewnianego działka do orzechów, którego nagłe zamknięcie wydaje głośne uderzenie, przypominające klaps. Pod tym przyrządem umocowana jest mała tabliczka, na której zapisuje się numer ustawienia i numer dźwięku. Przed rozpoczęciem każdego zdjęcia, człowiek z kłapsem staje przed aparatem i w chwili, gdy operator zaczyna filmować, uderza w swój instrument. W ten sposób na taśmie zostaje sfotografowany numer sceny, ustawienia oraz liczba dźwięku. Dzięki temu pomysłowi, pracownik montujący później film orientuje się według numeracji, jaki dźwięk skleić z jakim obrazem. Jest to tym ważniejsze, że wiele scen na wolnym powietrzu, czyli na plenerze (np. rozmowa w czasie jazdy konnej lub t. p.) jest filmowanych na niemo, a dopiero później nagrywa się słowo na osobnym aparacie.



W tej to egipskiej wytwórni powstają ostatnio filmy — polskie. Reżyser Wasyński wykonał tutaj zdjęcia z pobytu Naczelnego Wodza na Śr. Wschodzie, nakręcił film p. t. „Polish Parade” oraz niezwykle ciekawy dokumentarno-propagandowy obraz p. t.: „Dzieci”.

Stosunki pomiędzy zarządem wytwórni a pracownikami polskiej placówki filmowej są idealne. Trudno o bardziej uprzejmych ludzi niż dyrekcja i personel kairskiego studio. W czasie zdjęć Egipcjanie inaczej nie mówią, jak: „gotowe!”, „na miejsce!”, lub: „zaczynać”, polski zaś operator filmowy nauczył się perfekcyjnie arabskiego języka i przekrzykuje robotników niczym rodowity syn pustyni.

T. Wł.



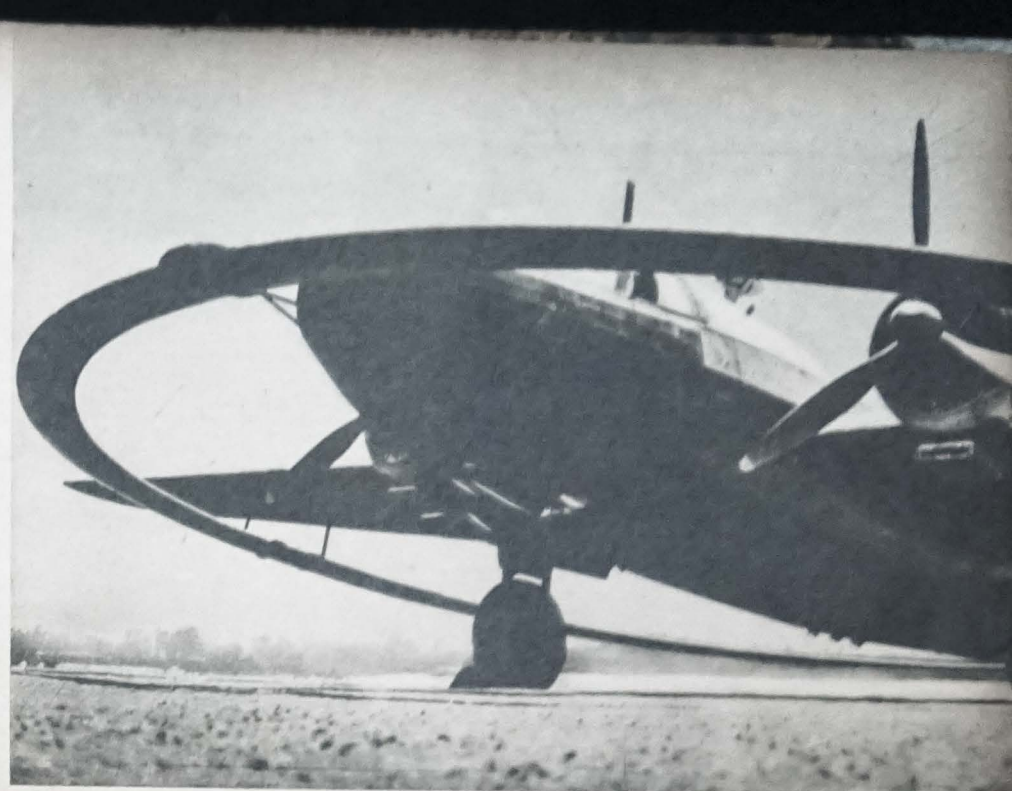
Latający magnes

Na początku wojny dowództwo niemieckiej marynarki wojennej pokładało wielkie nadzieje w skuteczność nowego wynalazku techników austriackich, zwanego „miną magiczną” przez krzykliwą propagandę państw „osi”.

W pierwszej chwili wynalazek ten wydawał się naprawdę zafascynujący. „Magiczne miny” wybuchły za każdym razem, gdy zbliżał się do nich jakiegokolwiek statek Sprzymierzonych. Wystarczyło podплыć na odległość kilkudziesięciu metrów, aby następowała potężna eksplozja niszcząca najmocniejsze nawet okręty. Wkrótce jednak tajemnicza broń przestała być postrachem morsk. Dzięki szczęśliwemu przypadkowi jedna z takich niemieckich min ugrzęzła na błotnistym wybrzeżu Shoeburness i została odnaleziona przez stacjonujących tam saperów angielskich. Po rozebraniu jej okazało się, że w elektryczny obwód zapalnika włączona była namagnesowana igła, podobna do wskazówki zwykłej busoli. Każdy statek, będąc sam w pewnym stopniu magnesem, przyciągał taką namagnesowaną igłę, która zmieniając położenie, zamykała obwód zapalnika. Przepływający prąd powodował wybuch.

Uczeni angielscy bardzo szybko znaleźli radę na ten nowy środek blokady morskiej.

Początkowo zbudowano specjalny samolot do walki z „magicznymi minami”.



Średni bombowiec typu „Wellington” z potężnym elektromagnesem w kształcie koła

Samolot ten nazywał się „Latającym Magnesem” (fotografię zamieszczamy powyżej).

Zwykły bombowiec typu Wellington zaopatrzano w silny elektromagnes umieszczony w rurze z blachy mosiężnej pod płatem i ogonem samolotu. Silnik Diesla poruszający duży generator dostarczał prądu. Pomimo wielkiego ciężaru całej tej aparatury (około 4,5 t.) i trudności związanych ze zwiększeniem

oporu powietrza „Latające Magnesy” okazały się doskonałym środkiem do rozbijania niemieckich min.

Ody po paru miesiącach zainstalowano na wszystkich okrętach i statkach Sprzymierzonych t. zw. Degaussery (urządzenie służące do rozładowania naboju elektr.) „Latające Magnesy” otrzymały nowe zadanie. Tym razem chodziło o wykrywanie nieprzyjacielskich pól magnetycznych.

Loty wywiadowcze należały jednak zawsze do bardzo niebezpiecznych. Pilot patrolujący wybrzeże opuszczał się na wysokość kilku metrów. Wybuch napotkanej miny mógł zniszczyć samolot a silniejszy podmuch wiatru groził rozbiciem maszyny.

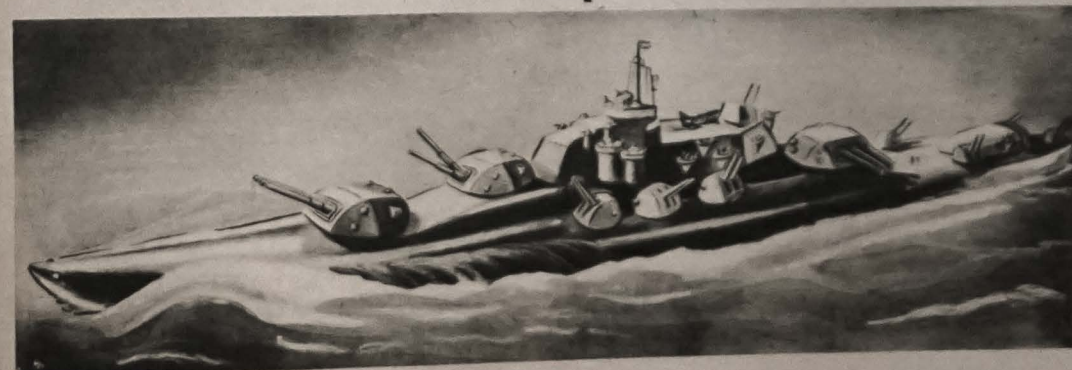
Tem niemniej „Latające Magnesy” stale pełnią służbę na Morzu Śródziemnym i Atlantyku, oczyszczając porty, strzegąc cięlin i pilnując wybrzeży.

N-u

PANCERNIK dziś...



...i jutro



Pojemność: od 20 do 40 tysięcy ton; szybkość 30 węzłów; uzbrojenie: 12 dział kaliber 305 mm, kilkanaście dział lekkich, dwie baterie dział p-lot; opancerzenie: nad linią zanurzenia i pod wodą; konstrukcja: komorowa zabezpieczająca od zatonięcia na skutek wybuchu torpedy; donosił dział: 30 km.

Pojemność: od 30 do 60 tysięcy ton; szybkość 40 węzłów; uzbrojenie: 16 dział kaliber 406 mm, kilkanaście dział lekkich, cztery baterie dział p-lot; opancerzenie: pod wodą, nad linią zanurzenia (p-lot); konstrukcja: aerodynamiczna i komorowa, pokład opłaskowany, działa i maszyny schowane do wnętrza opancerzonej hy-postruktury, wyrzutnia samolotów i hangar na górnym pomociu; donosił dział: 36 km.

(Dokončenie ze str. 9-cj).

— Jak funkcjonują szkoły?

— Jaki jest stan psychiczny naszego uchoźstwa?

To też wszędzie, na wszystkich zgromadzeniach i w rozmowach prywatnych, słyszy się jedno i to samo pytanie: „Kiedy powrócimy wreszcie do wolnego Kraju?”. Następnym pytaniem, które kierowano do mnie zewsząd, było: „Czy od-

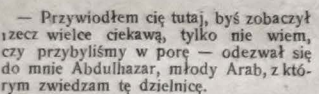
— Jaki jest stosunek władz miejscowych do naszej ludności uchodźczej?

Kończąc, przagnę przekazać wszystkim żołnierzom naszej Armii zawieszenie, że Opieką robi i zrobi wszystko, by zapewnić ich matkom, ojcom, dzieciom i siostrom jak najlepsze warunki bytu aż do tej najszczęśliwszej chwili, gdy wszyscy rozproszeni po świecie Polacy, żołnierze, kobiety i dzieci opuszczą ostatni etap swej tułaczkiej wędrówki poprzez dalekie kraje, rozległe góry i morza, aby postawić wreszcie swe umęczone stopy na własnej, wolnej od wroga ziemi, w dobrej, sprawiedliwej dla wszystkich ojczyźnie — Polsce. Za jej wolność przecież giną dziś i cierpią nie tylko żołnierze nasi, lotnicy i marynarze, ale także kobiety i dzieci, których mogiły znaczą wspólną drogę do wolnej Ojczyzny.

Roman Fajans

W pobliżu strzelistych minaretów Złotego Meczetu, tuż pod ścianą starego domu, znajduje się w wąskim zaułku osobliwy salon fryzjerski. Lokal ten składa się z rogóż, zastępującej wzorzysty dywan oraz z rozwieszonego na czterech krótkich łańdźkach baldachim z dziurawego worka. Nisko tutaj tak, że można jedynie siedzieć.

Sędziwy właściciel goli własnej, głos urodziwego młodzieńca. Obfity plan mydła zdejmując z twarzy kłania brzytwy niedzicy przeczystości, gdyż zrobiona z podłunego kawałka szkła. Golibroda władza nią jednak, jak najpóźniej ze szwedzkiej stali. Po usunięciu z oblicza brzośniego piękniśa ostatniej śnieżnej kropki sięga po pełną wody miseczkę, nabiera jej zawartość w usta, po czym parska poprzez kółko, popróżniałe zęby prosto gościowi w twarz, wspaniale rodzynek i cebuli, które dzisiaj jadł na śniadanie. Następnie obcięci policzki elegant połą własnego burnusa i zabieg się skończył. Wytworny młodzian płaci dwa miedziaki i tęgnym życzeniem: „*in Allah*” opuszcza przedsiębiorstwo.



W tej chwili do zakładu wzroszał się maly chłopak w pasiastej spodnicy. Dzieciak pragnie, by ostrzyżono mu czuprynę. Po wysłuchaniu prosby malca, goli-broda przede wszystkim żąda okazania gotówki. Brzdąc odkiera piastkę, w której ścisła karbowany nielicz czterofilusowej monety. Wobec takiego dowodu wypła-calności, mistrz rozpoczyna ceremonię. Chwyta lewą ręką za czarne, kędzierzawe kłaki i trzymającym w prawej dłoni no-żem redukuje wysokość bujnych pier-sieni. Następnie wylewa nieszczęsnemu petakowi dwa kubki wody na cienie, posypuje mydlanym proszkiem i zaczyna go prac jak skarpetkę, tak długo aż gło-wa zmienia się w namydloną, niebiesz-

Chłopiec siedzi grzecznie i cierpliwie z podziwu godnym spokojem. Fryzjer blaszany krzykiem, który jeszcze niedawna był denkiem puszek od konserw, idealnie goli czuprynę i wkrótce z pod śnieżnej powłoki mydła wyłania się zekolodowana łepotyńa. Zaledwie dzieło zostało dokonane, malec zrywa się na równe nogi i w rącznych podskokach wybiega z zakładu. Gdy zaś znalazł się w znacznej od razury odległości, zagrał goliwiewkę fujarkę na nosie i pokazał język. Starzec bardzo się obraził. Zakrzyknął kilka dosadnych powiedzonek pod adresem złe wychowanego przedstawiciela przyszłości narodu arabskiego, po czym sięgnął po leżącą w pobliżu cegłę i puścił ją prosto w niewypaltową łato-roś. Chłopiec jednak uchylił się w porę i znikł za węglem. Oszukany goliarz

The drawings reproduced on the next page are examples of the work of St. Dobrzyński, famous Polish caricaturist at present in the Middle East. They take pride of place at the exhibition of Polish photographs, cartoons and posters which is being held at the Exhibition Hall of the Societe Orientale de Publicite, Cairo.

Top left, "Pioneer of Culture"; top right, "Luftwaffe"; bottom left, "Enemies"; and, bottom right, "The Road To Dachau".

wzniósł ręce ku niebu i poprosił Allaha, by tenże zechciał łaskawie spuścić na brzydkiego chłopaczka przeróżne choroby, wśród których znalazłoby się kilka-
następie zakaźnych, tudzież parę śmiertelnych.

— Nie — odparł z wyraźnym nieukontentowaniem — poczekaj...

Podszedł do fryzjera i zagadał go kilkoma słowami, na co starzec odparł coś niezbyt uprzejmie. Zbliżyłem się i wręczyłem mu fasowanego papierosa. Poczęstunek sprawił staruszką w lepszy nastrój. Zaskrzypiał kilka zdań, które widać były po myśli Abdulhazara, gdyż przewodnik mój odciągnął mnie na bok i szepnął:

— Golibroda jest również doskonałym dentystą, a zęby usuwa niezawodnie mędo-
dą, jaką stosowali jego pradiadawie
jeszcze parę tysięcy lat temu. Pragnę być
zobaczony, jak on to robi. Spytałam go,
czy oczekuje pacjentów. Odparkł, że co-
dzień ma ich po kilku i jeśli zechcemy
zaczekać w pobliskiej kawiarni, z pew-
nością najpóźniej za pół godziny przyśie
po nas. Każde ci, zgódź się, a nie bę-
dziesz żałował.

Oczywiście nie sprzeciwiłem się. Na-
przeciwko radiowym głośnikom zawo-
dziła uliczna cukiernia. Udaliśmy się do
niej i zajmawszy miejsca na drewnianych
tancerzach, zamówiliśmy herbatę.

Stary statołóg nie skłamał. Wkrótce przybiegł do nas jakiś oberwany urwis dając znaki, byśmy poprzedzili poszli za nim. Po chwili znów jesteśmy przed raurą, w której teraz dla odmiany siedzą złośliwi jegomości, jęcząc i przysiskając czerwona chustkę do spuchniętej gęby. Cyrułk rozpoczyna już przygotowania do operacji. Pragnąc widocznie odwrócić uwagę chorego od dolegliwości, z oszałamiającą szybkością opowiada jakąś bodajże niestworzoną historię. Jednocześnie, w czasie swojej paplania, z przejęciem zuje kęsy płacka i dokładnie rozmiarkuje je śliną. Tymczasem chłopak, który nas tu przywołał, jak się okazało, asystent mistrza, rozgrzał do czerwoności małe, przenośne palenisko, na jakim ulotnie handlarze smakolików wędzą ryby i gotują wodę w garnuszku. Gdy wrzatek bucha nara, pomocnik daje zwierzchnikowi znak

że można czynić. Teraz lekarz każe pacjentowi otworzyć usta, po czym obpacjuje palcami żołądek. Gość wreszcie natrafia na źródło dolegliwości, co zresztą z łatwością poznał po dzikim ryku badanego, sięga po długą nitkę i jeden jej koniec okręca wokół chorego zęba. Następnie wypłyna z tą bułkę i rozcierając w rękach robi z tej lepkiej papki wateczkę, którym okłada, miast tamponem waty, dziąsło chorego. W dalszym ciągu, ani na chwilę nie przestając gadać, eskulap ujmując podbródek pacjenta w lewą dłoń, zwalczający zaś koniec nitki bierze w dwa palce prawej i daje także asystentowi. Pomocnik piorunem zdejmując garncecz z ognia i wylwytwarząc, wyrzucając na ziemię z obrotną, do ostatecznej chwili, nie przestając

tego do krótkim dniem garńka, chłui, roz-
żegnany gwóźdź, za czym szybko chwyci-
ł go pomiędzy dwa patyki, zastępujące
cegi, podchodził do nie przeczuwającego
podstopu gościa i zagnał kłuję go z ty-
rozpalonym żalazłem, przypiekając za-
słuchną część ciała. Nie przygotowany na
takie przyjęcie, żywcem przysmażony fa-
cet wznarzał rozdzierająco, zerwał się
z miejsca, aż wyrwał turbanem w płó-
cienny dach kliniki i schwytał się za w-
kute miejsce, nie czując, że jednocześnie
stał się lepszy o jeden ząb, który wyr-
wany „bezboleśnie”, sentymentalnie dę-
dył na trzymanej przez cyrulika nitce.
Pacjent otrzymuje nieco wody do prze-
pukania krwawiących dziąseł, ale wido-
czem czuje się lepiej, gdyż nawet usmie-
chem rozjaśnia nabrzmiały oblicze.
Płaci honorarium lekarskie w zawrotnej
kwocie dziesięciu filów i z sakramental-
nym „Salam” oddala się krokiem lekkin-
a szczęśliwym. Tędy

Str. 2: fot. „A. F. P. U.”
Str. 4: fot. „A. P. W.”
Str. 5: fot. „RAF-Photo”, „Zachary”
Str. 7: fot. „Parado”
Str. 8 i 9: Mapa — rys. E. Longman
Str. 10: fot. „Miz”
Str. 11: fot. „Parado” rys. S. Reichmann
Str. 12: fot. W. Ostrowski „A.F.P.U.”
Str. 13: fot. U. S. Office of War Inf.
Str. 14: rys. Z. Kowalewski
Str. 15: rys. St. Dobrzyński
Str. 16: „Szofierki z PSK”, fot. „APW”

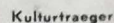
Edward Matuszczak
i Henryk Węclawowicz

Pod wpływem czytanych w prasie artykułów na tematy wojskowe oraz miniej lub więcej autentycznych historii z frontów, olbrzymia ilość ludzi wyobraża sobie, że nabyła istotną wiedzę wojskową. Domorodzi ci strategicy zabierają później często arbitralnie głos w sprawach, o których w rzeczywistości nie mają pojęcia.

Każdy z zamieszczonych rysunków może stać się sprawdzianem, czy ktoś rzeczywiście zna się na sztuce wojennej, czy też w tej dziedzinie jest ignorantem. Rysunki te bowiem zawierają różące błędy z wojennym rzemiosłem ściśle powiązane. Atoli wystarczy nieco wiadomości wojskowych, uwagi, cierpliwości i logicznego myślenia, by błędy te wykryć.



Odpowiedzi podamy w następnym numerze „Parady”.



W pięknej sali Societe de Publicite Orientale urządzona została pod nazwą „Armia British Council wystawa p.n. „Armia Polska na Wschodzie w fotografii i plakacie”. Połączono ją z pokazem rysunków satyrycznych i karykatur St. Dobrzyńskiego. Wystąpienie to zamknął trwający od trzech miesięcy w Kairze cykl przedstawień i wystaw, który zobrażował dorobek artystyczny naszej Armii.

Seria fotografii poświęconych Brygadzie Karpackiej składała się głównie z prac Jakuba Fuxka, którego nerc lotoreporterski wychwycił wiele scen z życia żołnierza polskiego w pustyńi pod Gazałą lub w Tobruku. Datują się one z okre-

su, który stanowi piękną kartę z dziejach wojska polskiego. Wśród nich widnieją fotografie z pobytu Naczelnego Wodza, gen. Sikorskiego w obłożonej twierdzy.

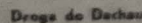
Okres organizowania się Polskich Sił Zbrojnych w ZSRR w mierzliwe trudnych i niesprzyjających warunkach upamiętnia przede wszystkim bogata kolekcja „notatek” inż. Wiktora Ostrowskiego. Razem z dalszymi pracami Romanowskiego i innych składają się one na dobrze opracowaną i jednolitą całość. Do najpopularniejszych zdjęć należą obok postaci wiarusów, rzeźba Czobowki i spotkań junaków z gen. Anderssem.

Środek sali zajęły stoiska z plakatami

i rysunkami. Fotomontaże braci Z. i P. Haas, malarskie plakaty J. Młodnickiego, barwne rysunki humorystyczne Z. West. Walewiczka pomysłowo rozstrzygał różną hasła propagandowe, jak „Milcz”, „Zwycięzcy”, „Wroćmy”. Nie mniej szczególnie uważa widzów skupiała się na rysunkach satyrycznych St. Dobrzyńskiego o tematyce antyhitlerowskiej. O powodzeniu ich i o panującym tu głodzie aktualnej karykatury świadczy fakt, że dwa dzienniki i t. n. misa pisały zaczęły drukować serie karykatur polskiego artysty, które znalazły żywe echo u czytelników.

Wystawa rozpoczęła się w Kairze 22 czerwca br. i trwała tydzień. Otworzył

ja Szel i tytyjskiej Misji Miedzyraklanckiej gen. Beaumont-Nesbitt, który w przemówieniu inauguracyjnym podniósł wielki hart ducha Polaków, którzy nigdy nie ugięli przed wrogiem. Na otwarciu obecni byli członkowie korpusu dyplomatycznego, reprezentanci wielkich wojennych i armii polskich, przedstawiciele sfery artystycznej, towarzyszyli i prasy. Sprawozdanie z wystawy wskazują na bogactwo tematów i artystyczne ich ujęcie. „Le Journal d'Egypte” podzielił przy tym, że „wszystkie prace zostały przedstawiłone z smakiem i bardzo przyjemnie. Wystawa odniosła wielki sukces, zresztą zupełnie zasłużony”. On





s
t
s
s
C
o
n
d
z
Z
n
o
w
g
ki
p
w
ż
na
na
ro
ni
os
wł
ląc
cie
sni
do
kie
wo
nie
ma
któ
dro
f
wi
info
koj
lost
być
w c
z s